

BARBARA WOJCIULEWICZ

W pajęczynie czasu

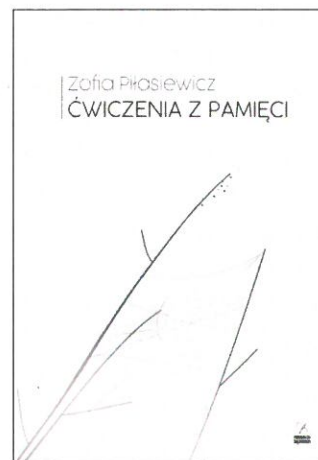
Ćwiczenia z pamięci to pierwszy tomik poetycki Zofii Piłasiewicz. Autorka jest z zawodu psychologiem. Z powodzeniem zajmuje się fotografią, ma w swoim dorobku parę wystaw. Jej wielką pasją są podróże i trzeba przyznać, że chętnie odwiedza miejsca, do których niełatwo dotrzeć. Plonem jej dotychczasowych wypraw stały się trzy książki o tematyce podróżniczej: *Syberyjski sen: opowieść bezdrożna* (2014), *Gruzja: w pół drogi do nieba* (2016), *Podróż* (2018).

Na debiutancki tomik Zofii Piłasiewicz złożyły się wiersze pisane w różnym czasie. Jest ich w sumie trzydzieści jeden. Szata graficzna tej publikacji wydaje mi się niezwykła w swojej prostocie. Cała warstwa ilustracyjna tomiku ogranicza się do okładki, którą, zaprojektowała Mariola Łotysz. Na białym (kremowym) tle zaledwie parę kresek, ujmująco subtelnych, ale też mających w sobie energię. Te zdźbła traw, które dźwigają się w górę, unosząc pajęczą sieć, zdają się mocno tkwić korzeniami w ziemi i z niej właśnie czerpać swą siłę.

Motyw ziemi, z której się wyrasta, pojawia się także w będących mottem do tej książki słowach z wiersza Konstandinosa Kawafisa: „Itaka dała ci wspaniałą podróż. / Bez niej nigdy nie ruszyłbyś na morza”. Niewątpliwie Itaką dla poetki jest Augustów, który pełni rolę bohatera lirycznego wielu jej wierszy. Jemu właśnie poświęcony jest najobszerniejszy z nich – *Rysując portret nieistniejącego miasta*. Zofia Piłasiewicz wskrzesza w nim Augustów sprzed Wielkiej Wojny, wraz z którą „cicho i zdradliwie / nadeszła epoka znikania”. Podczas onirycznej wędrówki po tym wielokulturowym wówczas mieście podąża „śladami przeczuć, głosów, zapachów”, spotyka jego mieszkańców, niektórych wymienia z imienia i nazwiska. Każdy szczegół, konkret, nazwa okazują się ważne, stają się pożywką dla złąknionej wyobraźni. To za ich sprawą jak żywe stają przed oczami czytelnika sceny takie, jak ta z piekarni: „rosną kopce macy na sedarową / wieczrę / któż się domyśli, że niektóre z nich / dotyka wiejska pracownica / ukrytym w dłoni kawałkiem słoniny, / niech Żydzi mają grzech”. Na jedną piękną chwilę udało się autorce cofnąć czas i przestrzeń miasta napęłnić duchami wielokulturowej przeszłości.

W wierszu *Rozmowa z mistrzem* padają słowa, które Zofia Piłasiewicz najwyraźniej wzięła sobie do serca: „nic nie masz, / jeśli nie masz opowieści”. I dzięki uważności, z jaką chłonie otaczającą ją rzeczywistość, potrafi z tego, co jest jednostkową historią, wysnuć uniwersalne. Tak jest w przypadku dwóch poetyckich narracji opartych na wspomnieniach Miry Kamińskiej, jednej z najstarszych mieszkanki Augustowa. Pierwsza z nich ma tytuł *Był kot* i nawiązuje do wojennych okoliczności, w jakich bohaterka uniknęła śmierci. Możliwe, że to właśnie kot „miauczeniem wyzbrał życie”, jej życie. Z kolei *Ciąg dalszy*

Zofia Piłasiewicz, *Ćwiczenia z pamięci*, Białystok: Fundacja Sąsiedzi, – 48 s.



w enigmatyczny sposób kreśli kolejny obraz z czasów wojny, w którym pojawia się sweter z pokrzyw i niemiecki żołnierz, a także retoryczne pytanie: „ile opowieści może zmieścić się / w jednym ludzkim życiu?”.

Poezja Zofii Piłasiewicz zachęca do uważności, bez której łatwo zagubić się we współczesnym świecie. Wiele jej wierszy, podobnie jak *Zmruż oczy*, jest wołaniem o to, by zatrzymać się i dostrzec piękno natury, zachwycić się nim, o nie zatroszczyć, nim pooddychać. *Wstawanie o świcie*, *Impresja jeziorna*, *Impresja leśna* – to liryczne świadectwa tego, że kontemplacja urody świata „przywraca życiu właściwy wymiar”.

Sz szczególnie dramatyczną wymowę mają dwa utwory, którym autorka nadała formę liryki zwrotu do adresata. Wiersze *Do Ziemi* i *Do człowieka* dotyczą grzechów ekologicznych i ich konsekwencji dla przyszłości naszej planety. Ich pełen niepokoju ton nie pozostawia wątpliwości, że czas nagli i to właśnie od tego, co zrobimy w najbliższym czasie zależy, czy przyszłe pokolenia będą „w tysiącach stworzeń / wokół... / mogły zobaczyć siebie”.

Wrażliwość ekologiczna Zofii Piłasiewicz idzie w parze z jej troską o człowieka, którego przyszłość z wielu względów pozostaje niepewna. Przyszło nam przecież żyć w arcyciekawych i trudnych czasach. W wierszu *Aequinoctium* czytamy: „rozpaczliwe szaleństwo ogarnia / Europę // Rodos, Lesbos, Kos, Lampeduza... / rozlana rzeka ludzkich dramatów, / Hipokrates zasłania oczy / siły ciemności ścierają się ze światłem”. W świecie, który już dawno temu stał się globalną wioską, wciąż bardziej skłonni jesteśmy do budowania murów niż mostów. A tu trzeba zwykłej ludzkiej solidarności, która może mieć różne oblicza, od karmienia uchodźców poczynawszy po chociażby takie, jak wychowywanie młodych do otwartości na Innego, jak czyni to sejneński Ośrodek „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” („w krasno-grudzkim amfiteatrze cicho skrzypią huśtawki”). Obecnie – w obliczu groźnych wyzwań współczesności – bardziej niż kiedykolwiek jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Tytułowa bohaterka wiersza *Madonna z Lampeduzy* „przygnieciona ciężarem / wędrówki donikąd, / które miało być / rajem” przytuła do piersi niemowlę. I tam, „gdzie nikt go nie chce // na ławce przed obcym domem, / pomarszczona kobieta wyciąga / do niej ręce, jak do modlitw / kto komu może

pomóc? / kto kogo uratować?”. Te kończące wiersz pytania domagają się uczciwej odpowiedzi, że zwyczajnie potrzebni jesteśmy sobie nawzajem, a to, co robimy, a jeszcze bardziej to, czego nie robimy dla uchodźców pozostaje probierzem naszego człowieczeństwa.

Pytań, jakie zadaje sobie i czytelnikowi autorka *Ćwiczeń z pamięci* jest więcej. Z nich składa się wiersz *Jaskinia zapomnianych snów*. Pytania w nim zawarte są natury filozoficznej i nie ma na nie odpowiedzi, które można by uznać za satysfakcjonujące, a jednak stawiamy je od tysiącleci wciąż na nowo. Stale też towarzyszy człowiekowi nieodparte pragnienie zapisania własnego śladu w sztafecie pokoleń. Przeszłość i przyszłość na różne sposoby przenikają naszą terażniejszość. Myśli o przemijaniu pojawiają się w różnych sytuacjach, przypominając, jak bardzo podlegamy nieubłaganemu działaniu czasu. Do tego rodzaju refleksji skłonić może chociażby oglądanie zdjęcia sprzed stu lat (*Fotografia*) czy wizyta w wystawionym na sprzedaż domu dziadka, gdzie wszystko przypomina o sielskim dzieciństwie i woła o pamiętanie (*Ćwiczenia z pamięci*). Tymczasem terażniejszość nie napawa otuchą. W wierszu *Sznur dzikich gęsi* widok ptaków na niebie budzi myśl, że marzenia o dalekich podróżach na razie (w czas pandemii?) „jak tęsknota oceanicznych fal rozbijają się o strome skały lądu”.

Do najpiękniejszych wierszy w tym zbiorze bez wątpienia należy *Alchemik duszy*, dedykowany zmarłemu w kwietniu 2020 roku Andrzejowi Strumille. Wraz z autorką nie wątpię, że artysta, umierając, „uwolnił iskry światła z materii / i znalazł ciszę, / z której skrzydła... / podrywają do lotu”. Pozostanie w sercach wielu ludzi, zwłaszcza zaś tych, dla których jego życie i twórczość stały się inspiracją.

Tomik, a jakże, kończy wiersz *Pytanie* i jest on w istocie rozpisany na strofy pytaniem najważniejszym z ważnych: „kim jestem? / uśmiechem drugiego człowieka, / współczuciem, rozpaczą, / nadzieją, czy... / ... pustką?”. Każdy z nas mniej lub bardziej świadomie szuka odpowiedzi. I czasem życia nie starcza, by ją znaleźć.

W tym tomiku pełnym pytań znalazłam dla siebie bardzo ważne odpowiedzi. I to już na początku lektury, w wierszu inicjalnym pt. *Po stokroć witaj*. Ujęły mnie już pierwsze słowa tego „gaelickiego powitania” zaczynającego się od słów: „wnosisz ze sobą barwy świata, / przybyszu, / rozbierz się, rozgość”. Nie chcę tego wiersza odczytywać jedynie jako wyobrażenia sytuacji, jaka po wielekroć mogła mieć miejsce w odległych czasach, kiedy to pokonywanie odległości stanowiło nie lada problem i gość był jedynym albo jednym z niewielu źródeł wiadomości o świecie. Kiedy to życie toczyło się wolniej. Marzy mi się świat, w którym ludzie, spotkawszy się, są sobie szczerze ciekawi i gotowi są siebie nawzajem słuchać. Obecnie, podobnie jak przed wiekami, dobrze byłoby choć czasem móc powiedzieć do mile widzianego gościa: „niech Twoja opowieść / płynie powoli / (...) a cztery ściany niech / zakwitną poezją // kiedy przyjazny stół / połączy dusze, / świat stanie się bogatszy / o ten jeden,

jedyny wieczór”. Może ktoś oburzy się, że to niemożliwe do zrealizowania, bo przecież czasu brak, trzeba biec, starać się, walczyć o sukces, zdobywać kolejne szczeble kariery. Może być i tak. Nie takiego świata pragnę dla siebie, moich dzieci i wnucząt. Pogubiliśmy się w naszej codziennej pogoni za tysiącem rzeczy, z których żadna nie czyni nas szczęśliwymi. Żyjąc w ciągłym pośpiechu i nieznośnym szumie informacyjnym, łakniemy nieśpiesznego, opartego na szacunku i szczerzej życzliwości spotkania. Wieczny brak czasu stał się przekleństwem współczesnego człowieka. A przecież „czas to jedyne, / czym Bóg obdarzył nas / w wystarczającej ilości”. Dobrze jest pochylić się nad tym paradoksalnym stwierdzeniem, rozważyć je w sercu i odczytać dla siebie jego najgłębszy sens. Ja to zrobiłam.

Sen nocy zimowej (ballada)

Ziemowitowi

Jak kalafonia ze smyczka
Sypie się i skrzy śnieg.
Skrzypi mrozu muzykczka,
Wiatr od Połomu dmie...

Kopnego śniegu kurzawa
Wzlatuje spod płóz snów.
Metafizyczna zabawa?
Przez leśnej drogi krtań

W omaście szronu pędzimy,
Tężeje mrozu bas
– Pątnicy zaprzeszłej zimy.
W biegu zatracą się czas.

Widmowy kulig, zapusty,
Sanna z koronki snu,
Zapręg w chomacie pustki
I cienie koni bez tchu.

Życia znojnego daremność
Jest jak kolein ścieg?
Pytaniem dławi się ciemność,
W stępa przechodzi bieg.

o. Jan od Mgieł Zarannych